

Komiks – sztuka dojrzała

MARCIN KORNAK

W poprzednim numerze „NIGDY WIĘCEJ” pisaliśmy o dwutomowym komiksie Arta Spiegelmana „Maus”, wydanym w 2001 roku przez krakowskie wydawnictwo „Post”.¹ „Maus” jest dziełem wyjątkowym. Spiegelman za pomocą języka komiksu mierzy się w nim z najtrudniejszym tematem XX wieku: z tragedią Holocaustu.

Sięgając po formę komiksu – medium, здаwałoby się, najmniej ku temu odpowiedniego, przynajmniej w potocznym wyobrażeniu na jego temat, zwłaszcza w Polsce – skazał się na pewną z pozoru klęskę. Tymczasem zamiast spektakularnej kłapy Spiegelman odniósł bezprecedensowy sukces, „wyceniony” w USA na Nagrodę Pulitzera. Nie tylko podniósł komiks w rejony zarezerwowane, zdaniem laików, dla „sztuki wyższej”, ale stworzył dzieło prawdziwie uniwersalne: poruszające, wzruszające i mądre. I, co może najbardziej zadziwiające, zważywszy, że oglądamy czarno-białe rysunki myszy, kotów i świń w rolach ludzi, uczestniczących w panoptikum II wojny światowej, dzieło głęboko ludzkie. Bardzo głęboko.

Na specyficznym rynku polskim „Maus” ma jeszcze jedną zasługę – otworzył go dla wydawnictw ambitnych, wysmakowanych plastycznie,

poruszających skomplikowane, „doroślejsze”, niż w dostępnych wcześniej komiksach treści. Jednym słowem: dzieła głośnych twórców, przez dużą grupę odbiorców wyczekiwane od dawna. Co ciekawe, zwłaszcza dla czytelników „NIGDY WIĘCEJ”, spora grupa tych tytułów na bardzo różne sposoby porusza tematy kluczowe dla naszego pisma – nacjonalistycznej nienawiści, uprzedzeń rasowych, narastającej szowinistycznej agresji czy też historycznego, jak i odradzającego się faszyzmu.

Zacznijmy ten przegląd od największego i najbardziej chyba zasłużonego obecnie polskiego wydawnictwa, od „Egmontu”. Ma ono w swoim katalogu prace Enki Bilala, jednego z najbardziej cenionych współczesnych autorów. Najślawniejsza seria komiksowa Bilala – „Trylogia Nikopola” co prawda jedynie zachacza o wzmiankowane wyżej tematy, niemniej



składają się one na immanentną część przedstawionej w niej rzeczywistości.

„Trylogia” to przedziwna fantasmagoryczna opowieść sience fiction, w której przecinają się losy zagubionego w czasie kosmonauty, jego sobowtórowatego syna i zbuntowanego egipskiego boga Horusa, przedstawionego – zgodnie z egipską mitologią – z głową sokoła. W tak lapidarnym skrócie fabuła brzmi niezbyt przekonująco, natomiast w oryginale „Trylogia” jest

historią zadziwiająco spójną i w pełni wiarygodną. Intrygująca jest zwłaszcza Bilalowa wizja świata w 2025 roku. Jest on pogrążony w całkowitym upadku i chaosie. Tyranizowany przez faszystowskich satrapów, w rodzaju rządzącego Paryżem **Choublanca**, szarpany terrorem przeróżnych islamo-chrześcijańskich albo afropakistańskich fanatyków i zaludniany przez tak zadziwiające indywidua, jak **Igor Ossipow** – syn słowianofila integrysty z początku XXI wieku, mózg mafijnego konsorcjum KKDZO z siedzibą w Equator City w Afryce Środkowej. U Bilala na afrykańskim równiku panuje stała temperatura -21°C! Jego wyobraźnia staje w zawody z talentem plastycznym. Mamy więc i fajerwerki inwencji graficznej w poruszających, hiperrealistycznych pejzażach miast i przestroni industrialnych, które swoje najlepsze lata mają już dawno za sobą... Najbardziej charakterystyczną cechą stylu Bilala są jednak, moim zdaniem, pomnikowe rysy twarzy jego postaci, idealnie pasujące do wszechobecnego totalitarnego klimatu bilalowych opowieści. Tak po prostu nie rysuje nikt!

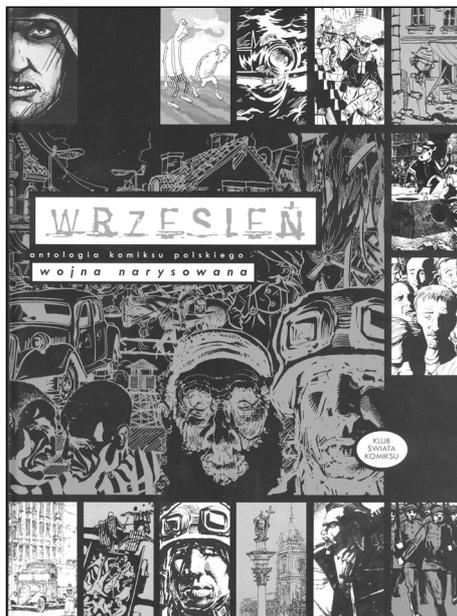
Kolejna trylogia Enki Bilala jest historią trójki sierot, które przyszły na świat w oku cyklonu – w szpitalu w Sarajewie, w trakcie krwawego konfliktu w Bośni i Hercegowinie. Poznajemy je już jako trzydziestotrzyletnich dorosłych ludzi, których losy ponownie zaczynają się splatać, w pierwszej części serii, „*Śnie potwora*”. Realia świata przedstawione są i tym razem w dobrze nam już znanym bilalowskim stylu – całkowita erozja wartości, wszechobecne korporacje, totalitarne spiski, hipertechnologia na usługach występku, oszalałe sekty, faszadowe media... Ostoja normalności są już jedynie najintymniejsze relacje międzyludzkie. W stosunku do „*Trylogii Nikopola*” duże zmiany, będące wynikiem logicznego rozwoju talentu plastycznego Bilala, przynosi strona wizualna, prowadzona szybkimi, szkicowymi pociągnięciami, bliższymi malarskim pastelom, niż standardowej komiksowej kresce. Inaczej prowadzona jest również narracja. Bilal coraz częściej odchodzi od klasycznych dialogowych „dymków” na rzecz zabiegów bardziej literackich – monologów wewnętrznych wyrzuconych poza komiksowe kadry, retrospektywnych „strumieni świadomości” itd. Nie zmienił się natomiast jeden z ulubionych zabiegów stylizacyjnych francuskiego twórcy (Bilal urodził się w 1951 r. w Belgradzie, ale od dziesiątego roku życia mieszka we Francji). Chodzi o nasycenie komiksów „autentycznymi” wycinkami z prasy, fragmentami „kronik”, notkami „biograficznymi” i opisami z przyszytych encyklopedii. Druga część nowej trylogii, „*32 grudnia*”, ukazała się niemal równoległe z premierą francuską, a na ostatni tom czekamy i tak samo w Polsce, jak i we Francji.

Dzięki „Egmontowi” mogliśmy zapoznać się również ze starszymi pracami Bilala, do scenariuszy Pierre’a Christiana, z cyklu „*Legenda naszych czasów*”. Jedną z nich są „*Falangi czarnego porządku*” wydane pierwotnie we Francji w 1978 r. Historia jest prosta. Połowa lat 70. leciwi faszystowskie siepacze **gen. Franco**



postanawiając dokończyć dzieło rozpoczęte w czasie wojny domowej (1936-1939), mordują mieszkańców zagubionej gdzieś w hiszpańskiej części Pirenejów antyrezymowej wioski. Ściągają w ten sposób na siebie zemstę grupy podstarzałych członków Brygad Międzynarodowych – dawnych towarzyszy broni zamordowanych. Na przykładzie tej pracy odnajdujemy styl Bilala w jego najbardziej archaicznej, pierwotnej formie. Tym razem jednak o wiele ciekawsza jest treść. Symptomatyczne jest fakt, że już od pierwszej chwili jasnym pozostaje, po czyjej stronie jest racja, jak i również sympatie autorów. W pełni podzielam zdanie recenzenta „*Przekroju*”, Pawła Dunina-Wąsowicza, który – stawiając „*Falangi*” na jednej półce z „*Komu bije dzwon*” Ernesta Hemingwaya – wspomina kompromitującą polską prawicę historię odbierania uprawnień kombatanckich weteranom Brygady im. Henryka Dąbrowskiego. W części Europy, w której nikt nie musiał żałować, głupio i krzywdząc Bogu ducha winnych ludzi udowodniać swojej prawomyślności, stosunek do pierwszych ochotniczych bojowników antyfaszyzmu był i jest normalny – o czym najlepiej zaświadcza właśnie komiks Bilala.

Koniec 2003 roku przyniósł kolejny, bardzo interesujący album z „Egmontu”. Tym ra-



zem jest to antologia średniego i młodego pokolenia polskich twórców komiksu zatytułowana „*Wrzesień. Wojna narysowana*”, a poświęcona II wojnie światowej. Historia walki z hitleryzmem sprzed ponad sześćdziesięciu lat jest w zawartych w zbiorze siedemnastu pracach potraktowana bardzo różnie. W pracach, na przykład, Orдона i Urbańskiego „*Wieża*” (o harcerzach broniących katowickiej wieży spadochronowej), czy w „*Lej oczu*” Nowakowskiego i Franzblauta, mamy do czynienia z klasycznymi historiami o heroizmie, wojennym okrucieństwie i zbrodniach faszystwu.

Nieco inaczej podeszli do tematu na przykład Kowalski i Prescot w „*Pamięci*”, gdzie ułański niedobitek jest świadkiem radosnego powitania wojsk hitlerowskich i sowieckich, czy też Truściński i Kołodziejczak w rewelacyjnej „*Ucieczce anioła*”, w której AK-owski bohater zostaje zamęczony w ubeckiej katowni. Dla tych autorów ich prace stają się okazją do odkłamania fragmentu rodzimych dziejów. W obrębie komiksu radośnie fałszowane były one w czasach PRL, w kultowych seriach „*Cztery pancerni i pies*”, „*Podziemny front*”, „*Kapitan Kloss*” i na łamach magazynu komiksowego „*Relax*”, na których wychowały się całe pokolenia fanów komiksu, między innymi autor tych słów.

Twórcy kolejnej grupy prac traktują wojenne realia jako odskocznnię do twórczej gry wyobraźni. W „*Bloku nr 7*” Piotra Kowalskiego do obozu koncentracyjnego trafia cyborg, który w finale bierze odwet na esesmańskich oprawcach. W wielokrotnie nagradzanej „*Kaczce*” Jacka Frąsia grupa powstańców warszawskich, stylizowanych zewnętrznie na pluszowe kukiełki, zostaje zadenuncjowana (po niemiecku – w dymku pojawia się alfabet germański!) przez baśniową złotą kaczkę. Natomiast autorzy bez wątpienia najdojrzałej artystycznie „*Burzy*”, Gawronkiewicz i Parowski, tworzą historię alternatywną. Polska błyskawicznie pokonuje w niej III Rzeszę, a niedobitki hitlerowskiej armii wyłapywane są przez patroly uzbrojonych warszawskich Żydów... Niestety, prawdziwa historia aż tak sprawiedliwa nie była.

Autorzy zgromadzonych w antologii prac są w większości przedstawicielami trzeciego już powojennego pokolenia. Ich komiks traktujący temat może bez nabożnej czci, wpływ czasu zrobił swoje, ale z należnym szacunkiem i wyrażnym zaangażowaniem emocjonalnym, a jedyną praktycznie cechą wspólną wszystkich





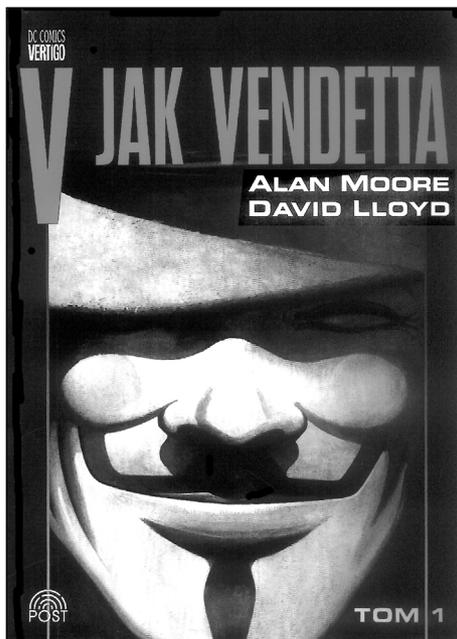
prac egmontowskiej antologii jest jednoznaczne rozłożenie sympatii i całkowity brak nawet cienia negacjonistycznych ciągót.

Kolejnym godnym zainteresowania albumem jest jeden z odcinków serii „Blacksad”, publikowanej przez wrocławski „Siedmióróg”, zatytułowany „W śnieżnej bieli”. Bohater tego komiksu, wyrosłego z tradycji przepojonego egzystencjalnym splinem czarnego kryminału, Blacksad jest prywatnym detektywem. Chwilami bardzo przypomina Chandlerowskiego Philipa Marlowe’a – poczuciem humoru czy mocno ironicznymi monologami wewnętrznymi, które w dużej mierze prowadzą narrację. Twórcy „Blacksad’a”, Díaz Canales oraz Guarnido, zawdzięczają chyba Chandlerowi zna-cznie więcej i, moim zdaniem, ich seria jest rodzajem hołdu w uznaniu klasycystyki jego dzieła.

Historie z udziałem Blacksad’a rozgrywają się w realiach Stanów Zjednoczonych pierwszej połowy lat 50. Natomiast akcja „W śnieżnej bieli” toczy się zaś w rzeczywistości segregacji rasowej, w podpadającym przemysłowym miasteczku, rządzonego przez białego bogacza i rasistowską policję, a terroryzowanym przez współpracującą z nimi faszystowską partię **White Arctic Nation** (Biały Naród Arktyczny) – jej symbolem jest stylizowany, „swastykopodobny” płatek śniegu (!).

„Blacksad” jest kolejnym, po „Maus”, komiksem, którego autorzy personifikują świat zwierząt, czy też może raczej animalizują świat ludzi... W świecie tym bariera rasizmu oddziela zwierzęta białe (np. członkowie WAN to zwierzęta z okolic kręgu polarnego) od pozostałych, brązowych i ciemniejszych. Blacksad, będący w tym odcinku wyraźnie przyjezdnym, jest, dla przykładu, czarnym kotem. Przesłanie ideowe historii najlepiej oddaje zdanie, które Blacksad rzuca pod adresem **Oldsmilla**, trzęsącego miastem tygrysa syberyjskiego, i jego wyraźnie opóźnionego w rozwoju synalka: „Taki są skutki endogamii” – segregacja rasowa prowadzi do degradacji. Koniecznie jeszcze trzeba na chwilę zatrzymać się nad rysunkami Guarnido. Jego styl jest perfekcyjny, w pełni realistyczny, bardzo nasycony szczegółami i drobnymi smaczkami graficznym, i w rodzaju wspomnianego już godła WAN, które czynią lekturę „W śnieżnej bieli” prawdziwie rozkoszną.

Pora w tym miejscu wrócić do krakowskiego „Postu”. Jesienią 2003 roku wydał on owia-



ny legendą komiks „V jak vendetta” Alana Moore’a (scenariusz) i rysownika Davida Lloyd’a. Dzieło to jest spełnieniem marzeń miłośników komiksu wychowanych w czasach PRL-owskich niedoborów – w dwóch grubych tomach bitych 300 stron komiksu!

„V” jest mroczną historią osadzoną głęboko w tradycji anglosaskiej antytopii. Z tą różnicą, że inaczej, niż w „1984” Orwella czy „Nowym wspaniałym świecie” Huxleya, tutaj Anglią, jednym z niewielu ocalałych po wojnie nuklearnej miejsc, rządzi reżim faszystowski. Angielski faszyzm w wizji Moore’a posiada wszystkie rasistowskie atrybuty charakterystyczne dla tej ideologii, z obrotami koncentracyjnymi dla „elementów obcych rasowo” i eksperymentami medycznymi à la **dr Mengele** na czele. Bohaterem komiksu jest V – samotny bojownik i żarliwy anarchista jednocześnie. No właśnie, V. Już sam jego pseudonim budzi szereg skojarzeń, od angielskojęzycznego symbolu zwycięstwa (*Victory*), po znak hitlerowskiego terroru w okupowanej Europie czasu II wojny światowej. Gra skojarzeniami i odniesieniami kulturowymi to wyraźna namiętność Moore’a. V w opowieści zawsze pojawia się w masce, niczym Zorro, „Upiór w operze”, superbohaterowie z amerykańskiej popkultury czy Alex z „Mechanicznej pomarańczy” Anthony Burgess’a, z jego quasiclownowskim makijażem. V ma tę jeszcze cechę, że mówi głównie cytatami – od Biblii, Shakespeare’a i Blake’a po Rolling Stonesów. Polski tłumacz chwilami próbuje znaleźć dla niektórych z nich bliższe krajowemu czytelnikowi ekwiwalenty, na przykład „Centralę” Brygady Kryzys czy „Panią Twardowską” Mickiewicza, co daje całkiem ciekawe rezultaty. Graficznie „Vendetta” budzi silne konotacje z angloamerykańskim komiksem undergroundowym, na przykład z nowojorskim magazynem „World War 3” – mocne kadry o niemal monochromatycznych barwach, z przewagą czerni – techniką czasami zbliżoną do drzeworytu, zwłaszcza w zbliżeniach twarzy.

Kolejny komiks z „Postu” łączy z mrocznym „V jak vendetta” tylko jedna cecha: jest dziełem równie wybitnym. „Kot rabina” jest bowiem opowieścią pełną humoru, radości i ciepła. Stworzony przez Joannę Sfara album, rysowany lekką, rozdygotaną kreską, wprowadza nas w świat sefardyjskich Żydów, świat



zanurzony w tradycję Tory, Talmudu i kabaly. Akcja „Kota” rozgrywa się w jednym z blisko-wschodnich miast na początku XX wieku. Słoneczna, raczej sielankowa rzeczywistość, z leniwie płynącym czasem, spowita w całą paletę żółto-brązowych barw pustyni, zdecydowanie odbiega od potocznych wyobrażeń o żydowsko-arabskiej koegzystencji. Główną postacią „Kota rabina” jest... gadająca, przemądrzały kot pewnego rabina, który z miłości do jego córki postanowił przejść na judaizm i uparł się, by wyprawiono mu bar micwę (stąd podtytuł albumu). Warto dodać, że perypetie tego ortodoksyjnego kocura zostały w 2003 roku wyróżnione nagrodą Alph-Art Polonais, przyznawaną przez uczniów polskich liceów z rozszerzonym językiem francuskim.

20 marca 2004 r. w trakcie Warszawskich Spotkań Komiksowych odbyła się premiera owianego legendą i oczekiwanego od blisko 10 lat komiksu „Achtung Zelig! Druga wojna” Krzysztofa Gawronkiewicza (rysunki) i Alberta Rosenberga (scenariusz), pod tym pseudonimem ukrywa się Krystian Rosiński. „Zelig” to surrealna groteska rozgrywająca się w odhumanizowanym świecie II wojny światowej, nic zatem dziwnego, że autorzy odhumanizowali również część swoich bohaterów. Tytułowa postać jest dziwną istotą, niepodobną innym Żydom, ale jednak Żydem (naziści zmuszają go, tak jak i innych, do noszenia gwiazdy Dawida, choć przy bezpośredniej konfrontacji Żyda w nim nie rozpoznają). To pokręcenie logik nieodmiennie przychodzi na myśl genialny film Woody Allen’a, zatytuło-



wany nomen omen właśnie „Zelig”, o człowieku-kameleonie, który wobec antysemityzmu świata tak dalece posiadał dar mimikry, że potrafi w jednej chwili upodobnić się do reprezentantów wszelkich możliwych nacji, religii i kultur. Wszystko po to, by uciec od własnej żydowskości. Allenowski Zelig nie potrafi być jedynie sobą, Żydem, co paradoksalnie stanowi właśnie fundament jego żydowskości. Pozornie film Allen’a jest bardzo zabawny, naprawdę jednak, w głębszej warstwie, gorzki i smutny. Podobnie ma się sprawa z komiksem Gawronkiewicza i Rosińskiego. Groteskowość historii nie zmienia w niczym faktu, że dziwaczne stwory komiksowych nazistów są równie złowieszcze, jak ich ludzkie pierwowzory, i te sprzed sześćdziesięciu lat, i te współczesne. „Achtung Zelig” jest również popisem plastycznej wyobraźni i talentu Gawronkiewicza. Jego hiperrealistyczna kreska miejscami prowadzona jest z prawdziwą wirtuozerią, tworząc przejmujące, magiczne pejzaże. Jak ujawnia sam autor, chciał stworzyć rodzaj komiksowego concept albumu, więc „Zelig” skrzy się także bogactwem odniesień i smaczków. Dla przykła-

du, miejscami jako statystów głównego wątku rozpoznać można sylwetki plastikowych żołnierzyków, doskonale znane niektórym, dziś już mocno dorosłym, chłopcom.

Na koniec tego krótkiego przeglądu zostawiłem arcyciekawą książkę Adama Ruska „Tarzan, Matolek i inni” (Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001)². Jest to najpełniejsza, jak dotąd, analiza przedwojennego polskiego rynku komiksowego. Dla czytelników „NIGDY WIĘCEJ” ciekawy powinien być zwłaszcza rozdział o komiksach propagandowych, opisujący oprócz opowiadań antysowieckich i antyniemieckich, częściowo antyhitlerowskich, głównie komiksy antysemityczne (zdecydowanie przeważające), ale i komiks... sławiący gen. Franco.

Książka Ruska doskonale obrazuje długą drogę, jaką pokonał komiks od czasu swych narodzin. Jak wskazuje doskonale sama etymologia tego słowa, komiks – ze swej pierwotnej definicji powstały jako czysta rozrywka, co tu dużo ukrywać, raczej niskich lotów – dziś stał się medium, które we właściwy jedynie tej dziedzinie sztuki sposób sięga po najpoważniejsze problemy i dylematy współczesnej ludzkości.



— Jestem Antek Cwaniak. Wziąłem do niewoli pilota i rządowy samolot.
— Bardzo mi przyjemnie. Jestem gen. Franco. Dziękujemy panu bardzo.

Przypisy

¹ Leszek Ścioch „Art Spiegelman «Maus. Opowieść ocalałego» I i II”, „NIGDY WIĘCEJ” nr 13, wiosna 2003 r.

² Wspomniałem o tej książce w artykule „Skradzione komiksy” („NIGDY WIĘCEJ” nr 13, wiosna 2003), niestety, przez własne gapiostwo przekręcając jej tytuł. ■